

Thomas Brussig

PÓKI PIŁKA W GRZE

Przełożyła Alicja Rosenau

Trener wychodzi z szatni na scenę przedstawiającą boisko. Jest człowiekiem po pięćdziesiątce, ma krótkie, krzywe nogi i piwny brzusek. Na plecach niesie ogromną siatkę pełną piłek. Na piersi dynda mu gwizdek. Zatrzymuje się na chwilę, nasłuchuje, potem spogląda w niebo.

Cicho! Słyszycie? Autostrada! Ani wietrzyka, a tam daleko autostrada – cicho! Tam! Niedługo zdrowo lunie. W radiu mówili: zachmurzenie zmienne. Ale jeśli przy bezwietrznej pogodzie słyhać autostradę, to potem popada, i to solidnie. Najpóźniej za półtorej godziny. Jak się zacznie trening. Pierwszy trening z nową drużyną. A potem zaraz deszcz.

Odkłada piłki i zaczyna od niechcenia przygotowywać boisko na trening; wdeptuje w ziemię kawałki murawy, ustawia bramki, z magazynku przynosi siatki i mocuje je na bramkach, wbija chorągiewki na narożnikach, napełnia kredą wózek i odnawia linie boiska, pompuje piłki itd.

Co, jeszcze nigdy nie widzieliście trenera? Proszę bardzo, nie mam nic do ukrycia. Czy wyglądam na takiego, który ma coś do ukrycia?

Drogie panie, patrzeć – proszę bardzo – ale się nie wtrącać! Kobiety i piłka nożna to drażliwa sprawa. Im bardziej wyemancypowane, tym gorzej. Spalony, pomocnik – to jeszcze można im wytłumaczyć. Czasami nawet zrozumieją. Ale kobiety nigdy nie pojmą, dlaczego akurat piłka nożna.

Nie jestem żadnym wrogiem kobiet, broń Boże. Ale kobiety i piłka – nieee. Czy znacie chociażby jedną trenerkę piłki nożnej? Niech mi ktoś wymieni choć jedną, to się zamknę. Są trenerzy piłkarscy, którzy nigdy nie grali w piłkę – Urugwaj zdobył nawet mistrzostwo świata z trenerem, który nigdy nie grał w piłkę. Tu wszystko jest możliwe, ale żeby kobieta była trenerem – wykluczone. (krzyczy) Podaj do Heiko! (normalnym głosem) Albo w sądzie. Nawet przy rozwodzie to źle, jak kobieta jest sędzią, mówię wam, a co dopiero przy tych tak zwanych procesach o strzały przy murze – wyobraźcie sobie tylko! Przecież ona nie ma pojęcia o tym, jak to wygląda w jednostkach wojskowych, o rozkazach i.... Taka pani sędzia nawet nie wie, co to znaczy zaprzysiężenie. Wiem, co mówię! Zapytajcie jakąś kobietę, co oznacza zaprzysiężenie warty. Albo nie, nie tam jakąś, zapytajcie najmądrzejszą kobietę, jaką znacie, co znaczy zaprzysiężenie

Thomas Brussig, ur. 1965, pisarz. Studiował socjologię w Berlinie i dramaturgię w Szkole Filmowej w Poczdamie. Autor powieści *Aleja Słoneczna* i *Helden wie wir* (Bohaterowie jak my); obie zostały sfilmowane.

DZIEWCZYNA Mamó! Mamó! Pali się! Uciekaj! Co robisz? Uciekaj stamtąd! O Matko! Moja mama spali się na śmierć! Dlaczego się nie odzywasz? Mamó! To ja cię zabiłam! Ja podłożyłam ogień! Żebyś wyzdrowiała. Żeby spalić chorobę. I żebyś wyzdrowiała. Mamó! Ja ze strachu! Co robisz? Uciekaj! Będziemy żyć razem. Ja się tobą zajmę. Błagam, uciekaj! Co tam robisz? Spłoniesz! Ludzie! Pomocy! Moja mama spłonie! Przeze mnie! Ja podпалиłam! Pomocy! Mamó! Ludzie! Pomocy! Mamó! Zabiłam moją mamę! Pomocy! Mamó!

Dziewczyna zastyga w bezruchu. Ogień ustaje. Niewyraźny głos wywołuje imiona ludzi. W płomieniach ognia ukazuje się zdjęcie ludzi, którzy żywcem spaleni zostali w urzędzie gminnym.

GŁOS Pak Pyông-hun, Sǒng Ki-man, Yu Sǒk-jun, Ch'oe Hŭi-bok, Cho Chun-gǒl, Kim Yǒng-sop, Kim Chae-il, Yi Pang-hŭi, Yi Wǒn-baek, Yi Pang-jin, Chang Tong-su, Kim Ch'ǒn-ŭi, Pak Sang-sǒk, Yu Sun-hǒn, Yi Pyǒng-jun, Yi Yǒng-hwan, Cho Chǒng-do, Pak Chung-wǒn, Shin Sǒng-u, Hǒ Sǒng-sǒk, Ch'oe Ch'ang-hwan, Im Hong-sun, Pak Sǒng-gon, Kim Myǒng-hak, Kim Yǒng-gyun, Yi Su-ung, Chǒng Ch'a-ryang, Yi Chǒng-il, Im Tae-ch'ǒl, Song Hong-gu, Yi Gǒn-ch'ǒl, Yi Shi-bok, Chǒng Gwang-il, Ch'ǒn Du-sǒk, Hyǒn Ch'ang-uk, Yun Chǒng-p'il, Yi Chong-baek, Yi Sang-dae, Yi Nae-wǒn, Kim In-gwan, Chǒng Chin-gǒl, Chǒng Chin-yǒng, Hǒ Kwang-mun, Shim Gŭn-sǒk, Hwang Hŭn-yǒn, Chǒng Gwang-su, Chǒng Gwang-i, Yi Sang-nae, Ōm Chǒng-wǒn, Paek Mun-gi, Pak Chǒng-wǒn, Mun Baek-hyǒn, Chang Gŭm-yong, Yun Chǒng-t'ae, Yun Chǒng-mok.

Yun Chǒng-mok! Podłóż ogień i chodź za nami.

W rogu sceny siedzi wuj Yuna. Rozbija naczynie. Podnosi kawałek szkła i rozcina sobie czoło.

WUJ Podłożyłem ogień. Podłożyłem! Pozwólcie żyć tym, co przeżyli!

GŁOS Kim Chung-gil, Pak Sang-sun, So Nam-sun, Cho Yǒng-ho, Ch'Yǒng-bin, Yi Sǒng-gyun, Shim Hŭi-jun, Chang Gŭm-yǒng, Chang Gŭn-yǒp, Ch'oe Chǒng-yǒn, Hǒ Gwang-gu, Sǒng Hong-gyǒng, Kim Hak-su, Yu Hak-su, Yu Ŭi-hwan, Kim Wǒn-man, Kim Tong-ch'ǒl, Yu Gyǒng-sǒk, Yi Pang-chae, Pyǒn Yǒng-hwan, Kim Chun-hŭi, Kim In-shik, Pak Chae-hwan, Shin Kyu-chǒng, Yi Nam-hŭi, Yi U-gyǒng, Kim Chung-gi, An Chong-ch'ǒl, Cho Yang-il, Hong Chong-ok, Chu Chong-gŭn, Yi Yong-gil, So Gi-yǒng, No Chǒng-yun, Pyǒn Yǒng-hun, Yi Pan-bok, Chǒng Yǒng-il, Kim Wǒn-p'yǒng, Hǒ Hyǒk, Ch'oe T'ae-hwa, Yi Chun-nam, Yi In-chae, Wǒn Chǒng-guk, So Kwang-ho, podłóż ogień i chodź z nami.

W rogu sceny siedzi So Kwang-ho. Rozbija naczynie. Podnosi kawałek szkła i rozcina sobie czoło.

KWANG-HO Ja podłożyłem ogień. Podłożyłem! Pozwólcie żyć tym, co przeżyli.

GŁOS Kim Wi-sǒng, Kim Su-hwang, Kwǒn T'ae-mu, Kang Shi-jin, An Yǒng-sang, Ch'ǒn Gil-bǒn, Cho Gyǒng-su, Chǒng U-bok, Yi Chae-gŭn, Yang T'ae-o, Shin Yong-gil, Pae Su-byǒng, Ko Sǒng-jin, An Ŭi-gyǒng, Shin Chong-guk, Cho Bo-gŭn, Yi Chin-ho, Mun Paek-sǒn.

Wszystko nagle zastyga w bezruchu. Wszystko zmienia się w popiół.

Urząd gminny

Yun i Ku.

KU (czyta usprawiedliwienie nieobecności w pracy) Składałem oświadczenie, że ostatniego miesiąca, dnia ósmego w drodze do domu z nocnej zmiany około północy w kotlinie Shint'ulmae wpadła na mnie pędząca trzyletnia krowa. W wyniku uderzenia straciłem przytomność, którą wprawdzie odzyskałem następnego dnia, jednak wysoka gorączka, zamroczenia oraz poważne bóle głowy uniemożliwiły mi obecność w pracy. Yun Chin.

warty. Zapewniam was: żadna nie wie. Im się wydaje, że wiedzą, ale nie wiedzą. I potem taka wydaje wyroki. A przecież ona w ogóle nie ma pojęcia, co to znaczy, że mężczyzna ma zająć wyznaczoną pozycję i wykonać swój obowiązek. Nie zrozumie. Trener od razu coś takiego rozumie. Jak ktoś chciał wiać na drugą stronę, wiedział przecież, co go czeka. Tak mi się wydaje. Były też inne drogi. Nie musiał tych biednych żołnierzyków na granicy stawiać przed takimi konfliktami. Przecież mogło paść na każdego. Służba wojskowa, przysięga na sztandar, rozkazy – jak człowiek służy na granicy, wtedy nie ma wyboru. No i kilka osób zostało zastrzelonych. Trzeba powiedzieć: niestety. Ale te procesy, parę lat



Thomas Brussig

później – przecież one nikogo nie ożywią. I jeszcze do tego kobieta. Nie ma bladego pojęcia o zaprzysiężeniu. Ale potem, jak matka tego kretyna, tak tylko na niego mówię, tego kretyna, który koniecznie musiał dać się zastrzelić – niestety! – no i jak ta matka pojawiła się w sądzie, to możecie sobie wyobrazić, jak to przebiegało. Sędzina widzi matkę... Wtedy od razu taki biedny żołnierz przegrał, nie mógł nawet nic wytłumaczyć, że rozkazy, zaprzysiężenie i tak dalej... Wiem, o czym mówię, bo sam siedziałem kiedyś na sali sądowej. Nie na ławie oskarżonych, tylko jako bezstronny, obiektywny widz. I jak zrozumiałem, że tam kobieta jest za sędziego – to od razu wiedziałem, że to koniec. Nie jestem wrogiem kobiet, ale po prostu są pewne granice. Trenerek piłkarskich przecież nie ma. (krzyczy) Podaj do Heiko!

(normalnym głosem) Kobieta przecież tak nie potrafi. Nikt by jej nawet nie usłyszał. Trener musi umieć krzyczeć, bo jak nie, to niech się lepiej wcale za to nie zabiera. Zre-sztą ja wcale nie krzyczę. To wygląda na krzyk, ale w rzeczywistości to jest myślenie, bardzo intensywne myślenie. Krzyk wychodzi sam z siebie, nie muszę się wcale wysilać. Inni trenerzy tylko się przyglądają albo mówią coś raz na dziesięć minut, a przedtem pięć minut się namyślają, co mają powiedzieć – ze mną to co innego. Moi gracze wiedzą, co ja myślę, z minimalnym opóźnieniem, tylko przez prądy mózgowe, parę milisekund – każdy neuropsycholog albo ktoś w tym rodzaju może potwierdzić! – Wystarczy tylko nabrać powietrza i od razu komunikat dociera do gracza z szybkością dźwięku, trzysta metrów na sekundę, czyli mniej więcej w ciągu zero przecinek trzy sekundy. A w zimie to nawet szybciej, bo w zimie głos lepiej niesie, to potwierdzi każdy dźwiękowiec albo fizyk. Parę milisekund później gracz odbiera mój komunikat i już wie, co ma robić. Tak między nami – to naprawdę jedyny sposób. Bo jak piłkarze wychodzą na boisko i wiedzą, że chodzi o coś ważnego, to się boją. To są te najgłębsze, pierwotne instynkty. Boją się, żeby czegoś złe nie zrobić, nie znają przeciwnika – oni przecież nadstawiają karku. No i wtedy potrzebują kogoś, kto im powie, co trzeba zrobić. Wtedy jasne instrukcje są jak zbawienie. Podam wam przykład, jak bardzo piłkarzowi potrzebne są jasne instrukcje. Powiedziałem kiedyś jednemu piłkarzowi na boisku, całkiem spokojnie, żeby sobie zasznurował buty. A buty miał zasznurowane. I co on robi? Przykuca w samym środku meczu i zawiązuje sobie buty. Pełną minutę był wyłączony z gry. Ale teraz najlepsze: on był z drużyny przeciwnej. Po prostu brakowało mu jasnych instrukcji i dostał je ode mnie. Ale to działa tylko wtedy, jeśli trener przeciw-

nika nie jest boiskowym krzykaczem, tylko krzykaczem szatniowym. Ze strachu, żeby nie wyjść na jakiegoś ważniaka. Ja jestem krzykaczem boiskowym, choć właściwie to nie krzyczę, tylko myślę, intensywnie myślę, myślą steruję i kieruję. Strateg na uboczu. Juliusz Cezar bocznych linii. Jak na meczu nagle intensywnie pomyśle, co gracze mają robić – to gracze właśnie to robią, bo jestem trenerem – nie należy nie doceniać tego uczucia, nie należy go nie doceniać. Bo jak ja myślę, bardzo intensywnie myślę, (*krzyczy*) to tak się też dzieje! (*normalnym głosem*) Nie należy tego nie doceniać.

To był Heiko, z tymi butami. Miał wtedy dziewięć lat. I kiedy sobie sznurował te buty, moi zdobyli bramkę. Po meczu Heiko płakał. Oczywiście było mi go żal – jak dorosły coś mówi do dziewięciolatka, oni przecież tego nie rozróżniają. Jego trener tylko go ofuknął: co ty, baba jesteś, dlaczego beczysz! A ja wtedy zacząłem go pocieszać. Nie jestem przecież bez serca. A że on dalej płakał i nie chciał przestać, powiedziałem mu też, że jest świetnym graczem, jak Jürgen Sparwasser, i że w każdej chwili go przyjmę do mojej drużyny. Na to Heiko przestał płakać i dołączył do mojej drużyny. Od razu. Już po tym meczu przebierał się u mnie w szatni. Jakbym go adoptował. A ten numer z zawiązywaniem butów dobrze sobie zapamiętałem, na potem. Z dziećmi to żadna sztuka. Ale on działa też na dorosłych! Jasne instrukcje na boisku to wybawienie. Dokąd byśmy zaszli, gdyby każdy był indywidualnością? Niech mi tu nikt nie mówi o tych antyautorytarnych modach. Tylko dlatego, że ktoś tu może ma podwójne nazwisko, nie musi się od razu uważać za coś lepszego od trenera. Wszyscy przecież wiedzą, że jak jest mecz, wtedy życie zamiera. To jest właśnie fenomen piłki! Wszyscy oglądają piłkę nożną. A dlaczego wszyscy chcą oglądać piłkę?

To ciekawe pytanie. Są eksperci, którzy pracują dla telewizji i od rana do wieczora nie robią nic innego, tylko wymyślają różne gry, które będą pokazywane w telewizji. Wymyślają takie rzeczy jak „Milionerzy” czy „Big Brother”. Ale to i tak nic wobec piłki nożnej. Chętnie by wymyślili coś takiego jak piłka nożna. Ale się nie da, bo – to już dawno wymyślone.

Coś wam zdradzę. To nie ma nic wspólnego z Heiko – to was nie powinno wcale obchodzić, ta sprawa z Heiko. Wcale nie muszę wam tu wszystkiego opowiadać. – Piłka. Piłka nożna to nie jest jedyna gra, gdzie jest piłka, bramka i drużyna. Jest jeszcze koszykówka, rugby, piłka ręczna, siatkówka, hokej i co tam jeszcze. Piłka wodna! Ale tylko piłka nożna to gra dla oka. Widzimy, jak piłka się toczy, w telewizji ma się zawsze przegład sytuację na boisku, i jak tylko dzieje się coś ciekawego, możemy to prześledzić. Nie tak jak w hokeju, gdzie nikt nawet nie widzi, jak pada bramka. Gracze podnoszą ręce do góry i wtedy człowiek myśli: aha, pewnie padła bramka. No tak. To przecież idiotyczne grać takim malutkim, o wiele za małym krążkiem. Tam nie ma nic dla oka. Piłka, p i ł k a n o ż n a – to jest dopiero coś dla oka.

Poza tym na meczu piłkarskim jest zawsze napięcie, emocje. Weźmy taką siatkówkę: tam jest zagrywka, przyjęcie piłki, rozegranie i zbiecie. Tam każdy mecz wygląda tak samo. Czy widzieliście kiedy taki mecz siatkówki, żeby potem jeszcze długie lata wspominać: tak, tak, to był przecież ten... Albo jak w samym środku meczu musicie wyjść do kibla, wracacie do hali, patrzycie na tablicę z wynikiem i od razu wszystko jasne. Ale nawet nie przyjdzie wam do głowy zapytać sąsiada, czy czegoś nie przegapiliście. Mógłby się na was popatrzeć jak na... A jeśli nic nie przegapiliście, bo tam nie ma nic do przegapienia – to po co w ogóle to oglądacie? No właśnie – nie oglądacie. Tak samo jak z piłką ręczną: jedna drużyna atakuje, druga broni, a potem grają sobie przy kole – kole! To się nazywa koło, pole bramkowe, choć nikt nie wie, co w tym kole jest okrągłego! To nawet nie jest półkoło, nie pół koła, tylko raczej pół jaja... A w nożnej koło środkowe j e s t okrągłe! – I napastnicy w ręcznej rozgrywają sobie tę piłkę tam i z powrotem, tam i z powrotem, okropnie się to wlecze, a publiczność klaszcze jak na zjeździe partii. Jak na zjeździe SED, o ile wam to coś mówi. Raz mnie tam posłali. Z zakładu pracy. Dobra, pomyślałem sobie, zaszkodzić nie zaszkodzi. Połowa tych, co tam siedzieli w Pałacu Republiki, to byli, że tak powiem, prości ludzie. Całkiem normalni. Trzeba było klaskać i broń Boże nie zasnąć. Wszyscy klaskali do rytmu, choć było

okropnie nudno. Przy piłce ręcznej jest tak samo. Jak w końcu któryś rzuci, to pada bramka albo nie – i to jest właśnie problem w piłce ręcznej. W ręcznej pada za dużo bramek, o koszykówce nawet nie wspominając – ale w piłce nożnej jedna jedyna bramka może postawić całą sytuację na głowie. Trzy minuty do końca, jest dwa do dwóch, a potem pada bramka, to przecież rozstrzyga o losach! Awans albo nie, spadek do niższej ligi albo nie, ukoronowanie trudu całego życia, a wszystko przez tę jedną jedyną bramkę! A w piłce ręcznej jest wszystko jedno, czy padnie bramka, czy nie. A jak i tak jest już wszystko jedno, to po co w ogóle się za to zabierać.

Jest jeszcze jeden prosty powód, chodzi o reguły. Ważne jest, żeby rozumieć reguły gry. Bo jak się nie rozumie, o co chodzi, to nie ma żadnych emocji. A reguły w piłce nożnej są tak proste, że zrozumie je sześciolatek. Jak koło was na stadionie siedzi ktoś z Ameryki, niech będzie, że z Ameryki, to musicie mu tylko wytłumaczyć, dlaczego sędzia gwizdże, a potem, po tym jednym meczu, on już raz na całe życie zrozumie reguły piłki nożnej. A jeśli facet jest bystrzacha, to nawet zrozumie je sam, nikt nie musi koło niego siedzieć. Ale odwrotnie już się nie da: w tym, co u nich jest sportem narodowym, bejsbolu – tam nie da się zrozumieć reguł tylko z samego patrzenia. Nie po jednym meczu, nawet nie po stu. Czasami oglądam w nocy sport w telewizji. Lubię oglądać telewizję w nocy! Nie tylko z powodu tych reklam, to jasne, że nie mogą puszczać tych świństw w dzień, jak dzieci zobaczą, przecież to nie dla nich, albo jakby im przyszło do głowy zadzwonić pod te numery... No i dostajecie potem taki rachunek, a sami nawet nic z tego nie macie... A telefon przecież kosztuje. Ja zawsze płacę duże rachunki telefoniczne, ale nie, nie – nie tylko z tego powodu, tylko dlatego, że jako trener ciągle muszę wydzwaniać do zawodników...

I ja, przy moich rachunkach telefonicznych, zawsze myślałem sobie: chłopie, trzeba by kupić ich akcje. Rosły i rosły. Jak były po osiemdziesiąt, to w to wszedłem, potem poszły w górę na sto trzy, a teraz, już od pół roku, spadły poniżej trzydziestu... Ale zaraz, zaraz, jak ja do tego doszedłem? O właśnie, przez bejsbol, w którym nie rozumie się reguł. Nawet jak na stadionie siedzi się koło Amerykanina, i on je tłumaczy. No bo przecież – oni sami nie rozumieją tych reguł. To fakt. Nie ma Amerykanina, który znałby reguły amerykańskiego sportu narodowego. No to ja się pytam, proszę was – to ma być mocarstwo światowe? Jak oni nawet nie znają reguł swojego sportu narodowego, to jaki oni w ogóle mają stosunek do reguł? Tak się tylko pytam! Anglik, piłka nożna, jasne reguły, jasna sprawa. Jak im Adolf zbombardował Coventry, wtedy Anglik wyprawił się na Hamburg i Drezno. Anglicy przegrywali jeden do zera, ale potrafili to odwrócić: na dwa jeden. Za to Amerykanin dwa razy zrzuci bombę atomową, za Pearl Harbour. Ale tak naprawdę to Amerykanin ma głęboko gdzieś reguły, bo on przy swoim bejsbolu nigdy się żadnych reguł nie nauczył. Możecie to powiedzieć ambasadorowi, na pewno da mu to do myślenia.

Każdy kraj jest taki, jak jego sport narodowy. A że przeważnie sportem narodowym jest piłka nożna – to możecie się dowiedzieć wszystkiego o swoich braciach, jeśli tylko uważnie oglądacie mecze piłkarskie. I to od początku, odkąd istnieje piłka. Taka jest moja teoria, i taka jest prawda. Nie muszę się tłuc po świecie, wydawać pieniędzy na loty nie wiadomo dokąd, Londyn, Madryt czy Meksyk. Od czego mamy telewizję? Oglądam sobie mecze, to wystarczy. Niech się inni rozbijają po świecie. Przecież i tak nic z tego nie mają. W lecie na Majorce strajkowali kierowcy autobusów. Miłego urlopu życzę – tachać walizy z hotelu na lotnisko. To typowe dla Hiszpanii, że jej prowincje, z których każda ciągnie w swoją stronę, zawsze spychają kraj na krawędź przepaści. Każda prowincja ma swoje własne ugrupowanie terrorystyczne i własny klub piłkarski, i to na światowym poziomie. Ale w reprezentacji narodowej jakoś Hiszpanom nie wychodzi. Kluby należą do największych, a reprezentacja gdzieś na szarym końcu. I tacy są też kierowcy autobusów na Majorce: dla siebie potrafią wynegocjować niezłe układy, a że przez nich opinia o całej branży turystycznej Hiszpanii leci na łeb – to już nie interesuje kierowców na Majorce. No właśnie!

Nie muszę ciągle tylko gadać o Heiko. To znaczy, nie mam tu nic do ukrycia. Mogę wszystko opowiedzieć, w każdej chwili, ale moja teoria o futbolu i charakterze naro-

dowym, od samego początku, odkąd tylko ten sport istnieje – to się może wam przydać, jeszcze potem, w domu, możecie się nad tym zastanowić. Na pewno nie wyobrażacie sobie, jak wyglądały pierwsze mecze piłkarskie. Nie macie pojęcia. Ja wam powiem: pierwsze mecze to była jedna wielka bieżanina. Cała banda goniła za piłką, do całkowitego wyczerpania. Ale Anglik pierwszy wymyślił, że sprytniej będzie, żeby po boisku biegała piłka, a nie człowiek. No i Anglik zagrał długie podanie, i z daleka sobie patrzył, co będzie dalej. Piłka nożna w stylu kolonialnym. I to zapewniło Anglikom pozycję potęgi na dziesiątki lat. Anglicy najchętniej grywali przeciwko Szkotom, co dla Szkotów zawsze było upokarzające.

Szkot tradycyjnie postrzega Anglika jako okupanta, więc Szkoci chcieli coś wymyślić, żeby złamać angielską potęgę, nie kopiując przy tym stylu okupantów. I tak Szkoci wymyślili szkockie płaskie podanie. Jest to piłkarska interpretacja przysłowio-owego szkockiego skapstwa: krótkie, dokładne podania, które oczywiście wymagały zupełnie nowej precyzji. Jeszcze dzisiaj przy prognozach pogody można zobaczyć, że Szkoci potrzebowali płaskich podań, żeby w ogóle móc grać. Zawsze w weekendy mają do nas napłynąć nize i silne wiatry znad Szkocji, każdy dyplomowany meteorolog albo jakiś Wiaterek czy Chmurka może wam to potwierdzić: nize z porywistym wiatrem znad Szkocji. Wysokie, dalekie dośrodkowania po prostu nie sprawdzają się w wietrznej Szkocji. Niezbity przytulny to kraj. Kto tylko może, emigruje. W Szkocji mieszka w ogóle najmniej Szkotów, ale to tak na marginesie. Tam przecież nic nie rośnie, poza karłowatymi sosnami.

Im to by oczy wylazły na wierzch tu u nas, na naszej żyznej Równinie Magdeburskiej. Bo my na naszej równinie mamy najżyźniejszą ziemię w całej Europie. Kto tylko weźmie w rękę naszą ziemię, ten nigdy tego nie zapomni: czarna od próchnicy, ciężka od gliny, dużo w niej lessu i wody. Takiej ziemi nie ma nigdzie. Gdyby nasi ruscy przyjaciele wtedy wiedzieli, jaką tu mamy ziemię, od razu wywieźliby całą równinę, w ramach reparacji, i wysypali u siebie na stepach Kazachstanu. Z Wismutu przyjaciele zrobili sobie przecież sklep samoobsługowy, przez uran. Księżycowy krajobraz zostawili. Gdyby tylko w tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym jakiś oficer radziecki schylił się i obejrzał sobie dokładnie garść naszej ziemi, wtedy też mielibyśmy teraz step albo krajobraz księżycowy. Z cudem graniczy tak samo, że potem wagonami nie sprzedawaliśmy naszej ziemi na Zachód. Nasi przecież wtedy wszystko wysyłali na Zachód. Eksport, eksport, wszystko szło na eksport. A jednak zapomnieli wyeksportować naszą równinę, najlepszą ziemię w Europie – ale to też byli tylko ludzie, ci nasi sekretarze, tak sobie myślę. Wszystko u nas rośnie: buraki cukrowe, pszenica, ziemniaki, cebula, kapusta. A co tam musiało wyjeżdżać w pola na zbiory! Całe bataliony kosiarek, młockarni, traktorów i kombajnów... Sam nasz park maszynowy był ogromny jak fabryka. Nazywał się „Żniwo”. To był mój zakład. I mój klub. Klub też się nazywał „KS Naprzód Żniwo”.

Raz miałem kontuzję, poszła mi łękotka. Koniec. Nie mogłem dalej grać, z dnia na dzień. Od razu przybyło mi dziesięć kilo. Nie mogłem też dalej pracować w moim zawodzie. Musiałem się przekwalifikować, przeszedłem na szkolenia zawodowe. Jeszcze nikt się na śmierć nie urobił jako szkoleniowiec, nie można powiedzieć. Mogłem jeszcze przy okazji przejąć drużynę trampkarzy „KS Naprzód Żniwo”, jako trener. Mój syn był akurat w tym wieku, to go od razu wziąłem. I chciałem rosnąć z moim zespołem: trampkarze młodszy, trampkarze starsi, młodzik, juniorzy, młodzieżowcy – do seniorów. Mój chłopak – to znaczy mój syn – był tylko półtora roku w klubie. Potem był rozwód, on został z nią – a ona mu zabroniła dalej grać w piłkę. No i tak zostałem z tą moją drużyną... Rozumiecie, nie mogłem przecież tak po prostu stanąć przed nimi i powiedzieć: jeśli mój syn już nie może z wami grać, to ja nie będę was trenował. Co to za postawa? I dlaczego nie miałbym rosnąć z wami, skoro nie mogę rosnąć z moim synem? Przecież was też... do was też się przywiązałem. No i tak zostałem trenerem: trampkarze młodszy, trampkarze starsi, młodzik, juniorzy, młodzieżowcy – do seniorów.

Dlatego też nie pozwalałem nikomu nazywać się instruktorem. Kto tylko robi parę jakichś kursów, od razu nazywa się instruktorem, a trener musi naprawdę studiować, na

AWueFie. Ale jak człowiek całe lata, całe dziesięciolecia jest ze swoimi chłopakami – od trampkarzy młodszych, potem trampkarze starsi, młodziki, juniorzy, młodzieżowcy – do seniorów, kto z nimi rośnie, jakby to było jego jedenastu synów – czy taki człowiek zasłużył sobie, żeby go nazywać tylko instruktorem? Jest takie powiedzenie o instruktorach: dziś poćwiczcie to, jutro tamto, a pojutrze przyjdzie może ktoś inny. Nie, takie rzeczy nie ze mną, ja zostaję ze swoją drużyną.

Drużyna była dla mnie wszystkim. Inni mają rodzinę, a ja miałem „KS Naprzód Żniwo”. Mojego syna na przykład mogłem widywać tylko w niedziele, sąd tak zadecydował. Ale w niedzielę były też mecze... Nie dało się. Nie mogłem przecież na to iść... Musiałem myśleć o drużynie. Albo w lecie dziewięćdziesiątego roku: Heiko pojechał do Londynu, pięć dni za czterysta pięćdziesiąt marek. Jeszcze z enerdowskim paszportem. Ja nie pojechałem. Nie będzie mi się żaden celnik przyglądał jak jakiemuś azylantowi. *(naśladuje, jak według niego celnicy patrzą na posiadaczy enerdowskiego paszportu)* Anglik przecież słynie z tego, że zadziera nosa, i to od zawsze. Całe dziesiątki lat Anglicy nie uznawali za stosowne wystartować w mistrzostwach świata. Co wcale im nie przeszkadzało równocześnie twierdzić, że grają najlepszą piłkę. To typowe dla Anglika, ta arogancja wobec wszystkiego, co dzieje się poza jego wyspą. Już sam ich ruch samochodowy to jedna wielka beczelność. Cały świat ma ruch prawostronny, tylko Anglika z niezrozumiałych powodów uszczęśliwia fakt, że może jechać po lewej stronie ulicy. Tutaj każde dziecko uczy się, że musi patrzeć w lewo, jak chce przejść przez ulicę, ale w Anglii z tą zasadą od razu wpadniecie pod koła, bankowo. I dlatego w lecie dziewięćdziesiątego roku cały czas myślałem o Heiko, jak był w Anglii, pięć dni w Londynie za czterysta pięćdziesiąt marek. Uważaj tylko, myślałem sobie, zespół cię potrzebuje – patrz najpierw w prawo, potem w lewo – no i tak sam wpadłem pod samochód. Volkswagen Derby za sześć tysięcy marek, hamulce mu nie działały. Wtedy każdy chciał mieć zachodnie auto, nieważne, ile kosztowało.

Heiko co tydzień odwiedzał mnie w szpitalu. Mój syn ani razu. Dziewięć tygodni byłem wyłączony z walki, przegapiłem początek sezonu. Jak wróciłem, to moi mieli już trzy mecze do tyłu, a ja znowu utylłem dziesięć kilo. To przez to nowe żarcie, które można było kupić za zachodnie marki – złe, bardzo złe. To był w ogóle trudny sezon. Mój zakład miał trudności, szkołę przyzakładową zamknęli na samym początku i zostałem bez roboty. No i na utrzymywanie klubu zakład też już nie mógł sobie pozwolić. Potrzebowaliśmy sponsora, każdy klub sportowy na Wschodzie potrzebował wtedy sponsora. A jaki sponsor zainteresuje się drużyną, która zaczyna sezon od przegrania trzech meczy? Bez sponsora, bez pieniędzy! I to wszystko przez ruch lewostronny! Co roku na nowo wylicza się koszty ruchu lewostronnego. My przy tym to jeszcze pikuś. Ale zapytajcie kiedyś w przemyśle samochodowym, jak im się podoba, że Anglik chce mieć kierownicę zamontowaną po prawej stronie. Nawet nie ma co kupować ich akcji, bo tak im to zyski obniża! Przecież tu idzie w miliardy! Ale Anglika to wcale nie rusza. Do euro Anglicy też się nie dołączają. Ja bym się też nie dołączył, ale że akurat Anglicy robią tu po swojemu – typowe. Wtedy mistrzostwa nie, teraz euro też nie. Nic się ten Anglik nie nauczył, choć już wtedy dostał niezłą nauczkę. Jeszcze długo po drugiej wojnie Anglicy uważali się za niepokonanych, przynajmniej na własnym terytorium – aż tu przyszli Węgrzy i wygrali sześć do trzech. Wyobraźcie sobie tylko: imperium właśnie się rozpadło, Rommel robił w Afryce, co chciał, Gandhi w Indiach – i jeszcze na domiar złego przychodzą Węgrzy, według angielskich kryteriów małe państewko, i bije Anglików na Wembely sześć do trzech. Anglicy ze zdumienia przecierali oczy. Węgrzy byli historycznie-piłkarsko potomkami legendarnego wiedeńskiego Wunderteamu, gdzie wiedeńska lekkość połączyła się z bałkańskim sprytem. Wszystko, co tylko przyplęnęło Dunajem, było tam na boisku – Macedończycy, Cyganie, serbsko-chorwackie łotrzyki, wszystkie możliwe mieszanki z ciemnymi oczami. Spotkałem kiedyś jednego takiego koleżkę – choć właściwie tylko w połowie. Matka była stąd, ale ojciec Bułgar. Na naszej równinie mieszane małżeństwa z obcokrajowcami należały do wyjątków, dlatego ten pół-Bułgar był czymś niezwykłym. Jak tylko dochodził do piłki, to moi nieźle

musieli się namęczyć. Był szybki, zwinny, zawsze miał pod ręką jakiś numer artystyczny. Nieźle potrafił zamieszać, trik siedemnaście i już po dobroci piłki nie oddał. A jak mu ją jednak odebrali, to się śmiał. A to przecież był tylko pół-Balkańczyk. Wyobraźcie sobie jedenastu takich przeciwko Anglii. Porządku wcale nie potrafili utrzymać ci Węgrzy na Wembley, rozprzeżenie mieli we krwi. Już same ich nazwiska! Skład drużyny brzmi jak jedenaste węgierskich tańców weselnych: Puskas, Hidegkuti, Budai, Czibor... Atakowali churmaj jak wariaci i zawsze strzelali pełno bramek – ale bez żadnego systemu. Ich systemem był brak systemu. Dopiero Herberger pokazał im w finale Mistrzostw Świata w pięćdziesiątym czwartym, że tak się nie da. Dwa lata później mieli swoje przegrane powstanie, a potem już się o nich więcej nie słyszało.

Jak zwycięstwo czy klęska oddziałują psychicznie na naród, tego nie da się przecenić. Weźmy na przykład gola Sparwassera. Sparwasser strzelił dużo bramek, ale tylko jedna jest „golem Sparwassera”. W siedemdziesiątym czwartym na mistrzostwach świata, zdobył zwycięskiego gola, jeden do zera z Niemcami Zachodnimi. To była niesłychana sensacja. Przecież wtedy nikt się nie spodziewał, że NRD pokona Zachód. A już na pewno nie spodziewała się sama NRD. Nasz sprawozdawca, Heinz-Florian Oertel, nie mógł mówić o reprezentacji narodowej RFNu, tylko o drużynie DFB, Niemieckiego Związku Piłki Nożnej. Żeby nie było, że NRD przegrała z RFNem, tylko z DFB. Dopiero po zwycięstwie Oertel odważył się powiedzieć, że NRD zwyciężyła RFN. Dopiero zwycięstwo z DFB uczyniło RFN. Ale to tak na marginesie. Sparwasser grał w I. FC Magdeburg, z naszych stron był, z Halberstedt. Na pewno grałem kiedyś przeciwko niemu w rozgrywkach młodzieżowych. W końcu ten świat nie jest taki wielki, a my jesteśmy przecież z jednego rocznika, Jürgen i ja. Z całą pewnością graliśmy kiedyś przeciwko sobie, zanim zrobił się sławny na cały świat. Przez to byłem dla dzieciaków z „KS Naprzód Zniwo” półbogiem. Bo bogiem był Sparwasser. Nie mogliśmy się wtedy opędzić od dzieciaków, które chciały zostać Sparwasserem. SparwasserSparwasserSparwasser. Co ten gol Sparwassera rozpętał w młodzieżówce – Wielki Wybuch przy tym to betka. A ja sobie wtedy powiedziałem: podejdz do tego psychologicznie, musisz wykorzystać ten zapal, nie daj mu ostygnąć. Będziesz rósł razem z drużyną, zostaniesz z nimi, znasz ich początki, cały rozwój – to są teraz twoje chłopaki. To był najlepszy moment, żeby zacząć jako trener. Pierwszym trenerem Sparwassera też był jego ojciec. Ale jak nagle nie możesz trenować własnego syna, musisz być jak ojciec dla pozostałych zawodników. Heiko nie Heiko – każdy mógł sobie zasłużyć.

Trener spogląda w niebo.

Oj, zbiera się, dokładnie nad nami. Nie pójdzie dalej, tylko zaczniesz lać. Natura robi, co chce. To jest potęga, przy niej człowiek jest niczym. Wicie, co mnie zawsze najbardziej zadziwia? Jak po zimie śnieg topnieje i wszystko znowu zaczyna się od początku. Tak, coś takiego mnie zadziwia. To jest natura, ona to potrafi. Zawsze wszystko umiera, a potem się znowu odradza. Jakby nigdy nic.

No i teraz, nowa drużyna, pierwszy trening. Z tą dawną drużyną zacząłem w siedemdziesiątym czwartym. W siedemdziesiątym czwartym wreszcie zaczęto grać ofensywnie, bo przecież wcześniej przez całe dziesięciolecie nie strzelano bramek. Zwłaszcza Włosi słynęli ze zdecydowanej niechęci do strzelania goli. Bezlitośnie rozgrywali mecze na jeden do zera: murujemy tyły, a z przodu Bóg nam dopomoże. Nie wspominając o grze na czas. Rozkwit sztuki aktorskiej we Włoszech w tamtych czasach – Gina Lollo-lollo czy Claudia Cardinale – miał też swoje odbicie na boisku. Sfaulowany Włoch cierpiał tak bardzo, że kamień by się wzruszył, kiedy jego drużyna prowadziła.

Ale w 1974 na Mistrzostwach Świata w RFN akurat pokazali się Holendrzy i ogłosili futbol totalny. Wyobraźcie sobie tylko! Bo przecież w czterdziestym piątym Holendrzy nie wyzволili się sami i dlatego byli ciągle przekonani o skuteczności niemieckich metod. Dla Holendra Niemcy nie przegrały wojny – i może dlatego Holendrzy próbowali teraz tego samego, co Niemcy. Totalny futbol oznacza, że każdy musi na front – a front jest wszędzie. Obrońcy atakują i napastnicy bronią. I wszystkich wykosili: Argentynę, Brazylię, jedenastkę Sparwassera. Ten turniej był jak kampania wojenna. Nigdzie nie

było poważniejszego oporu. A w finale Holendrzy już po minucie prowadzili jeden do zera. Ale futbol totalny aż do ostatecznego zwycięstwa – to już nie przeszło po sześćdziesiątym ósmym, długowłosym piłkarzom z Niemiec Zachodnich to się nie podobało. Bo przecież Niemcy Zachodnie musiały wygrać! Musieli przecież pokazać, że wyciągnęli nauczkę z przeszłości!

No właśnie, oni ciągle o tym, wyciągnąć nauczkę z przeszłości. Sędzina przy tym procesie o strzelanie przy murze też na pewno była z takich. A ja się was chciałem coś zapytać: znacie Pinoszetta, czy Pinoczeta, czy jak mu tam, z Chile? Nieładnie tam sobie poczynął, naprawdę nie w porządku. Ale jak już się to wszystko skończyło, to powiedzieli: zapomnijmy o tym. Prawda? Zapomnijmy o tym. Umarłych nic już nie przywróci do życia, a poza tym to przecież stary człowiek. A Chilijczycy to prastary naród, tysiące lat tradycji, Majowie, Inkowie, Aztekowie – i te rzeczy. Dziesiątki wystaw o tym było. Oni już tam wiedzą, dlaczego mówią „zapomnijmy o tym”. To są właśnie nauczki z przeszłości, proszę pani sędzi. Czy się to pani podoba, czy nie. A Heiko zaczął grać w piłkę z powodu Sparwassera, a nie dlatego, że Niemcy Zachodnie zostały mistrzami świata. Tak to wygląda!

Z taką sędzią naprawdę nie ma żartów. Na mojej sprawie rozwodowej czułem się jak jakiś najgorszy element społeczny. Sędzina mnie pyta, czy piłka nożna jest dla mnie ważniejsza niż moja żona. Mężczyzna zapytałby najpierw: czy to takie straszne, że pani mąż interesuje się piłką nożną? Ale jeśli chodzi o to, żeby osądzać naszą piłkę, to możecie sobie wyobrazić, co ja myślę o emancypacji.

Musiałem odpowiedzieć, czy piłka nożna jest dla mnie ważniejsza niż moja żona. I powiedziałem, że tak. Nie mogłem inaczej. Choćby mi żona setki razy powtarzała, że mnie kocha. Piłka nożna jest dla mnie ważniejsza niż wszystko inne. Dlatego poczułem się jak element społeczny. Naprawdę nie wiem, jak się spędza czas z rodziną. Iść na spacer? Rozmawiać? Przecież to tylko wypełnianie czasu na siłę, tylko udawanie. Tego wcale nie można porównać z piłką nożną. Tylko piłka się liczy. To jest nienormalne, ale to prawda.

A najbardziej nienormalna była NRD. Ja byłem w NRD i to było moje nieszczęście. W siedemdziesiątym czwartym nasi byli na mistrzostwach świata, pokonali Niemcy Zachodnie, telewizja pokazywała enderowskich kibiców, enderowscy kibice na trybunach Volksparkstadion w Hamburgu! Na drugi dzień poszedłem do naszego sekretarza partii i mówię: jestem trenerem piłkarskim, ja też chcę pojechać jako kibic na mistrzostwa świata. Na to on się na mnie patrzy i mówi: tamci na pewno byli w partii. Na to ja: jeśli nic więcej nie potrzeba – i tak się to stało. Potem też miałem odznakę w klapie i zebranie w każdy poniedziałek. A po roku sekretarz podchodzi do mnie, kładzie mi rękę na ramieniu i mówi: towarzyszu, przy następnych mistrzostwach, Europy czy świata, z udziałem NRD, pojedziecie z nimi. Przyrzeczenie partyjne, słowo honoru. Czyli jasno i wyraźnie: byłem wybrańcem! Podróż na Zachód dla prostego robotnika, skromnego trenera! Partia rzeczywiście ma władzę. Dam wam przykład: kiedy I. F.C. Magdeburg zdobył Puchar Europy, ich trener, Heinz Krügel, na jakimś przyjęciu powiedział o okręgowym sekretarzu partii w Magdeburgu: jego nie zna nikt, a mnie zna cała Europa. No i Krügel od razu został odsunięty. Nigdy więcej nie pracował jako trener. Oni naprawdę mieli władzę. I jak oni mówią, że mogą jechać, to naprawdę mogą. Teraz tylko NRD musiała się zakwalifikować, powinna mi wyświadczyć tę uprzejmość. Ale to się im nie udało. W 1976 do Jugosławii nie, w siedemdziesiątym ósmym do Argentyny też nie, ani w osiemdziesiątym do Włoch, ani w osiemdziesiątym drugim do Hiszpanii, ani w osiemdziesiątym czwartym do Francji, ani też w osiemdziesiątym szóstym do Meksyku, ani potem w osiemdziesiątym ósmym do Niemiec Zachodnich – a w osiemdziesiątym dziewiątym upadł mur. Mówię wam, miałem dość czasu, żeby znienawidzić tę drużynę. Mogłem polecieć do Argentyny albo do Meksyku, gdyby tylko... We wszystkich innych dyscyplinach byli przecież świetni nasi sportowcy, pływanie, lekka atletyka, wioślarstwo, Katarina Witt – nasi zawsze zgarniali medale. Ale w piłce nożnej odpadali już podczas eliminacji. Czy oni wiedzieli, co mi przez to robia? Meksyk, Wło-

chy, Francja – przecież po to wstąpiłem do partii, dałem się nawet wysłać na zjazd – a potem, w decydującym meczu przeciwko Austrii, musieliśmy koniecznie wygrać, trzynaście minut do końca, jest jeden do jednego, Löwe wysokie dośrodkowanie, a Riedigier sam przed pustą bramką – Koncilia ograny, Pezzey ograny – i główkuje w słupek! Każde złe zagranie NRD odbierałem jako osobistą przykrość. Nie mogłem przecież wyjechać! Oni mieli swoje spotkania towarzyskie w Brazylii i gdzie tylko się dało, oni nie musieli po to wstępować do partii czy wysiadywać na zjazdach.

A po osiemdziesiątym ósmym już było wszystko jedno. W dziewięćdziesiątym naszym znowu się nie udało. Niemcy Zachodnie zostały mistrzami świata. Trenerem był Beckenbauer. Po mistrzostwach powiedział, że Niemcy teraz jeszcze wzmocnieni graczami ze Wschodu całe lata będą niepokonane. Nawet nie miał pojęcia, kogo sobie tam bierze na głowę, z tym naszym notorycznym odpadaniem w eliminacjach.

W lecie osiemdziesiątego dziewiątego czterech moich graczy uciekło z kraju, przez Węgry. Sparwasser został na Zachodzie już na początku osiemdziesiątego ósmego. Z zespołem oldbojów 1. FC Magdeburg pojechali do Saarlandu. Nagle zaczęły się inne czasy. Przecież Sparwasser miał ofertę z Bayernu Monachium w siedemdziesiątym czwartym. Ale został tutaj. A teraz?

Najgorzej było zaraz po upadku muru. Wtedy człowiek się zaczął zastanawiać nad sensem wszystkiego. Tylko dlatego, że zaczynają się u nas nowe czasy, nie wolno wszystkiego nagle porzucać! Takiej drużyny jak nasza, czegoś takiego teraz przecież nie ma, w tym współczesnym świecie, w którym wszystko stoi na głowie, z giełdą, internetem, genami, podwójnym obywatelstwem, politykami, bankami, zagranicznymi koncernami, firmami joint venture i nie wiem co tam jeszcze mamy. Zawsze powtarzałem moim chłopakom, że my nie tylko gramy w piłkę. My działamy na przekór czasom, które zawsze były przeciwko nam, zawsze. Jesteśmy zespołem, gdzie każdy zna swoje miejsce, gdzie wszyscy mają ciągnąć w tę samą stronę, gdzie panuje dyscyplina i jedność. Nie potrzebujemy pokazów indywidualizmu jakiegoś rzekomego geniusza, który robi, co mu się podoba. Jak ktoś chce robić, co mu się podoba, to niech nie idzie do zespołu. Niech idzie grać w tenisa, jak Boris Becker, tam może robić, na co tylko ma ochotę. Zwłaszcza teraz, w tych czasach, kiedy każdy chce być indywidualny i kreatywny, należy się uczyć podporządkowania. Jak Heiko. On nigdy nie chciał sam błyszczeć na boisku, z nim nigdy nie było problemów. Ale z innymi tak. A zwłaszcza wtedy. Nagle wszystko inne zaczęło być ważniejsze, tylko nie zespół. Robili jakieś kursy w Bawarii, na agentów ubezpieczeniowych albo zgrywali sales managera czekoladek Ferrero i ciągle byli w rozjazdach. Naprawdę mogłem się cieszyć, jak w niedzielne popołudnie udało mi się zebrać jedenastu chłopca. Ale co się będę skarżył – inni też mieli podobne problemy. W dziewięćdziesiątym drugim to nawet trener duńskiej reprezentacji musiał wydzwaniać do swoich zawodników na urlopie. *(naśladuje duńskiego trenera)* ...Słuchaj, Sören... Może miałbyś ochotę zagrać w mistrzostwach Europy... Pojutrze... Bo my, Dania, wskazujemy na miejsce Jugosławii... Oni nie mogą, z powodu wojny, nie, mają zakaz, w Jugosławii jest wojna, tak powiedziała UEFA...

Zebrał swój zespół i został mistrzem Europy. W finale pokonał Niemcy Zachodnie dwa do zera. No dobra, Sammer też grał, ale w gruncie rzeczy to była reprezentacja Zachodu. Wtedy znowu było przyjemnie popatrzeć na mecz! Zaimponował mi trener Duńczyków. Wiedziałem przecież, jak to jest, zebrać do kupy drużynę. Nie tak łatwo. A czasem nawet, jak mi się udało ich zebrać, to mecz też się nie odbywał. Bo z przeciwnikiem było tak samo, nie? Albo mogło się zdarzyć, że mecz się nie odbywał, bo nie było sędziego. Bez sędziego przecież nie można grać, a sędziowie też nagle się porobili ważni... Jeden na przykład został nagle lokalnym reporterem! Zapłacił kupę kasy, kupił sobie kamerę video i zaczął filmować dla telewizji. Jak na przykład znowu były rozróby z obcokrajowcami, wtedy on wszystko filmował. A mecz, który miał gwizdać, był mu całkiem obojętny. I to się zdarzało naprawdę często! W sobotę wieczorem zawsze była dyskoteka, chłopaki, tak napakowani, że prawie nie mogą chodzić, zalewają pałę – a dużo im wcale nie trzeba! – no i kłopoty gotowe. W sobotę wieczorem obcokrajowcy

zbierali cieżgi, a w niedzielę, kiedy chcieliśmy grać, to tamten musiał jeszcze filmować. No dobra, w pewnym sensie to ja go rozumiem. Jakoś trzeba tę kamerę spłacić – jako sędzia dużo nie zarobisz.

Sam próbowałem założyć sklep sportowy. Akcje Adidasa, Pumy, Reeboka szły do góry. Pomyślałem sobie wtedy, sklep sportowy to niezły pomysł. Ale dopiero na pierwszej linii frontu przekonałem się, jak ta nasza nowa rzeczywistość wygląda. Rolki miałem sprzedawać, rolki i deskorolki, na te nasze ulice! Albo takie błyszczące spodenki, jakbym był jakąś filią Beate Uhse dla pedałów. I zawsze coś tam pisało o fun. To po angielsku znaczy zabawa. Od kiedy to sport ma być zabawą? Sport to pot i wysiłek, i już. Ale najgorzej było z komputerem. Toto praktycznie wcale nie działało. I tak się musiałem użerać, aż do plaży. Czysty stres. Znów mi przybyło dziesięć kilo. A ewentualni klienci dla mojego sklepu, te porządniejsze chłopaki, wszystko wyjechało na Zachód szukać roboty. A z samych kijów bejsbolowych na dłuższą metę się nie utrzymasz.

Mam wam powiedzieć, jak się człowiek czuje, kiedy nie ma pracy? Czuję się jak piłka, z której uszło powietrze. Dopóki masz pracę, masz w sobie jakąś sprężystość, gotowość, chodzisz, biegasz, załatwiasz – nie usiedzisz chwili spokojnie. Ale jak nie masz roboty, to ta wewnętrzna gotowość zanika. Jesteś pusty i sflaczały. I leżysz, jak ta piłka, w której nie ma powietrza. Czymś takim nikt przecież nie będzie grał, można ją najwyżej raz kopnąć. I ty sam wiesz, jak jest. A z tych wszystkich rzeczy, które zawsze chciałeś zrobić, jak wreszcie będziesz miał trochę czasu – nie robisz po prostu nic. Nie możesz się wcale zebrać w garść. Nie ma żadnego rytmu, żadnego napędu, nagle wszystko, co dotąd robiłeś tak sobie, mimochodem, staje się największym wydarzeniem dnia. Sprawdzić, czy przyszła poczta. Kupić karton mleka. Obciąć paznokcie. Nawet chcielibyście – mówię wam, jak jest – się rozchorować, żeby wreszcie mieć czym się zająć. Tak to wygląda. Ale tego nie możecie nikomu opowiadać, bo będą na was patrzeć jak na nieudacznika. A najpóźniej po półtora roku czegoś takiego zaczynacie nawet wyglądać jak piłka, z której uszło powietrze. Tam już nie ma żadnych myśli. Twarz robi się pusta i obwisła. Ja tylko spojrzę na człowieka i od razu wiem, czy ma pracę, czy nie. Nawet się tak bawię w rozpoznawanie bezrobotnych: ten na pewno, ten też. U nas w okolicy jest dużo materiału do tego.

Podobno najlepsi piłkarze pochodzą ze slumsów. Jeśli to prawda, to wkrótce Niemcy będą miały świetnych zawodników.

Nastroje robiły się coraz gorsze. Nie zaliczyli naszym występów w reprezentacji. Wprawdzie nazywało się to ponowne zjednoczenie i nazywało się Niemiecki Związek Piłki Nożnej, ale w tym związku całą statystykę symbolicznie wyrzucili do kosza. Kto zaliczył sto występów w reprezentacji, wchodzi do klubu stu. U nas było dwóch, Joachim Streich z I. F.C. Magdeburg i Jürgen Dörner z Dynamo Drezno. Niemcy z Zachodu mieli tylko Beckenbauera. Czyli dwa do jednego dla nas. Ale żeby piłkarze ze Wschodu byli na czele niemieckiej statystyki – to dla Zachodu było nie do przyjęcia. W takiej sytuacji DFB we Frankfurcie nad Menem musiał koniecznie coś wymyślić. Że Streich i Dörner byli Niemcami – tego nie dawało się podważyć. Więc po prostu nie uznali ich meczów w reprezentacji. Innym eneradowskim graczom też nie. Na Wschodzie były z tego powodu poważne kwasy. Bo w gruncie rzeczy wszyscy zostali podobnie potraktowani jak Streich i Dörner. Raz-dwa i wszystko znika, bez śladu. Dopiero jak Matthäus, Klinsmann i Kohler weszli do klubu stu, wtedy DFB zaczął uznawać też mecze enerdowskie. Przedtem było o wiele łatwiej: mecze, które Fritz Walter rozegrał dla Adolfa, liczyły się, i cześć. Temu Asamoah też zaliczyli od razu występy w reprezentacji. Niby jako znak przeciwko dyskryminacji obcokrajowców. Ale żeby aż tak? Z jego nazwiskiem! Asamoah, przecież od razu słychać, że z jakiejś dżungli. On naprawdę nie wygląda jak piłkarz niemieckiej kadry narodowej. I jak to jest, że jemu od razu zaliczają mecze w reprezentacji, a ze Streichem i Dörnerem kręcą i kombinują. Co to ma znaczyć, czy my już jesteśmy Murzynami Niemiec?

Nie jestem rasistą, wprost przeciwnie. Nie miałbym żadnych problemów, żeby coś takiego wziąć do składu. Dziś każdemu potrzebna taka czarna perła. Ale niestety, u nas,

w okolicach Magdeburga, oni jakoś nie czują się za dobrze. Ale nie z mojego powodu. To trzeba jasno powiedzieć. Ja nie uznaję żadnych różnic pomiędzy obcokrajowcami – wszystko jedno czy azylanci, gastarbeiterzy, Żydzi, Czarni, Polacy czy nie wiem, kto jeszcze – to nie ma znaczenia. To po prostu obcokrajowcy i tyle. Dla mnie wszyscy obcokrajowcy są równi. I jeśli to nie jest nowoczesne podejście, no to ja już nie wiem.

Upadek muru i cały ten przełom miał tylko jedną dobrą stronę: mogliśmy w każdej chwili zagrać przeciwko Bayernowi Monachium. W każdej chwili. Pod warunkiem, że dojdiesz tak daleko w rozgrywkach pucharowych, a potem przypadną ci w losowaniu. Powiedziałem moim zawodnikom: przynajmniej dla Bayernu Monachium musimy utrzymać formę. Jak ich wylosujemy, muszą z nami grać. Nie mogą się wykręcać, że jako Bayern Monachium nie chcą grać przeciwko zupełnie nieznanej drużynie. Moich piłkarzy szczególnie to interesowało. Ale za to sponsorów. Przy negocjacjach bezlitośnie przykładałem im pistolet do głowy. Lepiej od razu nas zasponsorujcie, zanim zrobi to ktoś inny, a wy będziecie się potem przyglądać, jak gramy przeciwko Bayernowi Monachium.

No i zadziało. Browar się skusił. Tym to się wiodło! Bo jak ludziom jest ciężko, wtedy dużo chleją. Nie miałem żadnych moralnych skrupułów z tego powodu, że czerpiemy zyski z nieszczęścia. Nikomu przecież nie przyszło do głowy, żeby wmawiać Duńczykom, że ciągną korzyści z wojny, bo weszli na miejsce Jugosławii i zostali mistrzami Europy. Piłka to twardy biznes, tam nie ma miejsca na skrupuły moralne. Wreszcie mieliśmy sponsora. Musieliśmy z tego powodu zmienić nazwę na „Browar Złote Żniwo”, jakbyśmy byli drużyną kompanów od kufelka... Dla mnie znowu też coś się znalazło. Jestem w browarze stróżem nocnym. To siedząca praca. No i znowu mam dziesięć kilo więcej. W święta też jest robota. Wtedy nikt nie chce pracować. Wszyscy wolą być z rodzinami. Ale mnie tam wszystko jedno.

Boże Narodzenie to dla mnie najpiękniejszy czas. Jak w telewizji pokazują te wszystkie podsumowania, bramka roku – wtedy się wzruszam. Nie potrafię inaczej. Rok się kończy, bilans. Kiedyś święta były piękne. Moja żona piekła gęś i potem mnie wołała, żeby pokroić. Musiałem ja, bo gorące było ptaszysko... Ale...

Ale samemu też idzie wytrzymać. Jakoś idzie.

Zresztą, co to znaczy stróż? Jak czasem podjedzie kombi, to nie jest żaden problem wyjść z budy i wytoczyć beczkę za pięć dych. Prywatnie, na czarno, na boku, nikomu ani słowa. Browar przez to jeszcze nie poszedł z torbami. Ale żeby tak po każdym zwycięstwie chcieli nam wtoczyć do szatni beczkę – nic z tych rzeczy. Lata na to czekamy. Ale tam w biurze siedzi taka jedna paniusia, takie ma białe biuro, sama sobie tak urządziła – trzy razy mi to mówiła, z komputerem i taką zasłoną, że tylko robisz myk wyprostowanymi w pionie dłońmi (*pokazuje obrót o dziewięćdziesiąt stopni*) i możesz przez to patrzeć. Pozwoliłem sobie nazwać toto zasłoną. A ona na to ułożonym głosem że to są wertikale. Wertikale! Mnie tam wszystko jedno. Nie zamierzam się przejmować każdym modnym gadżetem. Niech sobie siedzi w tym swoim biurze, co sobie sama tak pięknie urządziła, i zapomina powoli, w jakiej norze przedtem siedziała. Po takiej od razu widać, że nie rozumie, ile potu kosztuje wywalczenie zwycięstwa. Sama na to nie wpadnie, żeby polecić po każdym zwycięstwie swojego zespołu wtoczyć chłopakom do szatni beczkę piwa. A żeby ja, jak tak stoję w moim ubraniu stróża w tym jej bielutkim biurze, żeby ja sam miał robić jakieś uwagi w tej sprawie – o nie, do tego zniżać się nie będę. Aż tak znowu nie jestem łasy na piwo. A jak mam ochotę na ich piwo – wiem przecież, gdzie stoi. Nie muszę się czołgać na kolanach przed tą... przed tą wertykalną damulką, żeby nam kazała wtoczyć beczkę piwa do szatni. Wystarczająco przykre jest to, że ona za tymi swoimi wertikalami nie ma bladego pojęcia, ile potu kosztuje wygranie meczu.

Kobiety i piłka nożna to bardzo ponury rozdział. Nie namówicie mnie nigdy, żebym powiedział coś przeciwko kobietom, ale piłka nożna nie jest dla kobiet. O kobiecej piłce nożnej powiem tylko jedno zdanie. Więcej na ten temat ode mnie nie usłyszycie. Tylko jedno zdanie i mamy temat z głowy, dobra? Jedno zdanie: niech grają, ile chcą, myślnik, ale niech się nie spodziewają, że ktoś to będzie oglądał. Tylko tyle. Więcej nie ma co

gadać na ten temat. A jako publiczność na meczu kobiety też są do niczego. Kobiety nie rozumieją futbolu, nie rozumieją ani w ząb jego najgłębszej istoty. Bo oglądanie piłki nożnej wymaga opowiedzenia się. Jest się za tymi albo za tamtymi – można też zmienić stronę w trakcie meczu – ale trzeba być po jakiejś stronie, bo inaczej to nudne. I trzeba jeszcze – mówię wam jak jest – trzeba wyciszyć rozum i przełączyć się na całkiem bezsensowny entuzjazm. Kobiety tego nie potrafią. Nie rozumieją, co pcha mężczyznę do oglądania piłki albo do tego, że sam staje na boisku i gra w piłkę. Kiedy moi zawodnicy byli trochę starsi – mniej więcej młodzik, juniorzy – i zaczęli przychodzić ze swoimi dziewczynami, wcale mi się to nie podobało. Dziewczyny chciały ich tylko odciągnąć od treningów albo od meczów punktowanych. Dziesiątki razy to widziałem, że dla tych dziewczyn wszystko prowadziło w końcu do pytania, co jest ważniejsze – ona albo drużyna. Chłopaki, powtarzałem moim wtedy, bab jest dużo, ale my, nasza drużyna jest tylko jedna. Przeważnie się udawało. Heiko raz przyprowadził taką, długie proste włosy, i taka spódnica. (*pokazuje długą spódnicę*) Znam ten gatunek. Taka wegetarianka. Jej brat był u mnie na szkoleniu zawodowym. Musiał odejść, bo na ćwiczeniach z przysposobienia obronnego nie chciał strzelać. Mówię mu, żeby strzelał gdziekolwiek, ale niech tylko strzeli – niee, gdzie tam, wcale nie strzelił. Broni do ręki nie będę brał. No to musiał odejść. A teraz Heiko chodzi z siostrą takiego. Przecież ja to czuję na kilometr i pod wiatr, że ona do piłki nie ma podejścia. I co masz zrobić jako trener, kiedy widzisz, że twój zawodnik prowadzi się z taką, co to filozofuje, czyta książki i w ogóle. Jak się taka przymilnie zapyta: a właściwie dlaczego ty grasz w piłkę – to ty, młody chłopak, jesteś po prostu załatwiony.

– Bo mam tam przyjaciół.

– A ja? Czy ja nie znamę dla ciebie więcej?

I co masz zrobić jako trener, kiedy widzisz, że się coś takiego szykuje, no co masz zrobić? – Takie rzeczy trzeba załatwiać psychologicznie, bezpardonowo. Zrobiłem Heiko kapitanem. Przejmuję odpowiedzialność, raz dwa i załatwione, teraz już nie odejdzie. Heiko mógłby zostawić załogę, ale nie jako kapitan. Przecież go znam. Jego długowłosa pannica jakoś szybko straciła zainteresowanie. No i dobrze. Na pewno chodziło jej tylko o to, żeby chłopaka popsuć.

Spogląda w niebo.

Za chwilę się zacznie, popada krótko, ale solidnie. A potem słońce! I nowy zespół. Jak się dziesiątki lat spędziło na boisku, to już człowiek ma wycucie do natury, do jej rytmu. Z rytmu też wychodzi, że powinno znowu popadać. Trawa nie jest za dobra, jak nie ma deszczu. Potem robi się miększa, choć z początku jeszcze mokra. Ale woda wsiąka w ziemię i jest jak trzeba.

A poza tym ja wcale nie mam nic przeciwko temu, kiedy kobiety przychodzą oglądać mecz – to może mieć dobry skutek. Na przykład jak znajdzie się tam jedna, co rajcuje paru chłopaków – od razu to widzę. Całymi tygodniami strzępię sobie język i powtarzam im, jak mają grać. Skutek jest zerowy. A potem w niedzielę, jak rozgrywamy mecz, chłopaki nagle zaczynają czarować, grają jak szatani. Odwracam się i od razu widzę, dla kogo to robią. W każdym razie nie dla mnie. Chętnie zatrudniłbym masażystkę. Nie taką z agencji towarzyskiej, nie, nie, taką prawdziwą, z odpowiednim wykształceniem. Ale musi być młoda i taka... No, że każdy chciałby, no chyba sami wiecie. Są przecież i takie. I po każdym meczu podsylałbym jej najwyżej dwóch graczy na masaż. Po pierwsze: bramkarza, pod warunkiem, że ma czyste konto, i po drugie: tego gracza, który zdobędzie dla nas ostatnią bramkę. Mówię wam, zespół, który gra z nadzieją, że po meczu zajmie się nim – profesjonalnie! – naprawdę seksowna masażystka, taki zespół jest nie do pobicia, wygrywa do zera.

Kobiety mogą odgrywać ważną rolę w futbolu, ale na właściwym miejscu. Czasami mogą być ważniejsze niż niektórzy faceci. Wcale tego nie kwestionuję. – No i co? Czy tak mówi męski szowinista?

Dopiero jak nawiąże się coś stałego i zaczynają się te wrzaski: wybieraj, albo ja, albo piłka! – wtedy kobieta jest dla futbolu jak trucizna. Ale przy rzutach wolnych na przy-

kład, takich z dwudziestu metrów, kiedy na trybunach jest dziewczyna, której mój piłkarz chce zaimponować – wtedy ma co najmniej dwa razy lepszą celność niż bez dziewczyny. To fakt. Raz, przy treningu siłowym, w zimie, podciąganie na drążku, chłopaki wiszą na drążkach, wykończeni, już nie dają rady, czerwoni jak pomidory, żyły nabrzmiały – nagle otwierają się drzwi i wchodzi piłkarka ręczna, bramkarka, taka miłutka, blondynka z końskim ogonem. Weszła, pobawiła się trochę swoją piłką, pokozłowała sobie – i patrzyła, kiedy skończymy. Wtedy zespół wyraźnie się ożywił, od razu odezwały się hormony: każdy z moich chłopców dał radę podciągnąć się jeszcze co najmniej raz albo dwa. Moja drużyna nie jest leniwa. To była czysta biologia, a trener powinien umieć to wykorzystać. W końcu po to jest trenerem.

Kobieta, która po prostu stoi z boku i patrzy, może wyłącznie przez swoją obecność zmniejszyć ilość błędów o jedną trzecią – to naprawdę niesłychane. Zwłaszcza w trzeciorzędnym futbolu, gdzie normalnie, jeśli się dobrze przyjrzeć, gra składa się z samych błędów.

Bo przecież zdarzają się najróżniejsze rzeczy. Albo nie trafiają w bramkę, albo nie trafiają w piłkę. Co też czasami trener musi oglądać. Piłka leży praktycznie na linii pola karnego – a zawodnik przestrzela ją ponad bramką. Co technicznie właściwie jest niemożliwe. Chciałem, żeby mi to potem jeszcze raz pokazał, na treningu, ale nie dał rady. Żaden z drużyny nie dał rady. Piłka toczy się koło pustej bramki, a trzech graczy nie trafia. Jakby była ta masażystka, no wiecie, coś takiego by się nigdy więcej nie zdarzyło. Po co, pytam się, po co trenuję dwa razy w tygodniu, jeśli w decydującym momencie trzech moich zawodników nie trafia w piłkę? Albo rzuty karne, to też jest bardzo ponury rozdział. Stańcie sobie kiedyś na boisku w punkcie karnym. Bramka jest t a k a duża – myślicie sobie, przecież nie można w nią nie trafić. A jednak się zdarza. Nawet u zawodowców. Zwłaszcza u nich. Najlepsi piłkarze strzelają najgorsze karne. To fakt. W finale Pucharu Mistrzów, posłuchajcie tylko, jak to brzmi: europejskie finały Pucharu Mistrzów, w 1986, Barcelona przeciwko Bukaresztowi. Ile taki hiszpański zawodowiec może zarabiać – to się w pale nie mieści, ale zmarnowali wszystkie karne. Wybierani są przez lata, szkółki piłkarskie, łowcy talentów, niewiarygodne sumy transferów, gwiazdy trenerskie – i po co to wszystko? Żeby nie udało się im trafić ani jednego karnego! Albo weźmy Uli Hoenessa. Gdzie tylko był jakiś decydujący karny do zmarnowania, on się zawsze zgłosił. Ale Beckenbauer uchylał się od karnych. I dobrze wiedział, dlaczego – bo przestrzelał co drugiego. Beckenbauer ma w swojej karierze więcej goli samobójczych niż wykorzystanych rzutów karnych. Zdarzyło się, że piłkarz, grający w kadrze narodowej, w jednym meczu przestrzelił trzy karne. A raz zdarzyło się nawet, że zawodnik nie trafił w piłkę przy karnym. Zawodowiec. Amator może też, ale tu nikt by się specjalnie nie dziwił. Nie trafił w tę piłkę. Przynajmniej nie tak porządnie. Piłka poturłała się tylko w stronę bramki. I nawet wpadła do środka. Bo bramkarz, też zawodowiec, kadrowicz, rzucił się już w róg bramki, jak strzelec podnosił nogę. Ale w niewłaściwy róg. I wylądował w niewłaściwym rogu, ten bramkarz kadry, ale widział, że piłka toczy się w stronę drugiego rogu. I gdy ta piłka tak się toczy i toczy, to ten pomyślał sobie, że ją jeszcze dostanie – i rzucił się w tamten drugi róg. Ale już nie zdążył. To jest futbol!

Albo weźmy tę telewizyjną bramkę w studiu sportowym, tę planszę z otworami, jeden u góry, jeden u dołu. Ta zabawa ma już ponad trzydzieści lat, i wszyscy, którzy się w branży liczą, już próbowali. Jak tylko ktoś zagra trzy dobre mecze, musi potem w studiu sportowym strzelać do tamtej bramki. Sześć razy, z siedmiu metrów. Trzy razy w dolny róg, trzy w górny róg. I jeszcze żaden nie miał sześciu trafień. Beckenbauer nie, Pele nie, Basler też nie, ani Netzer. Choć ten trafił przynajmniej pięć razy. Mike Krüger* miał cztery trafienia. Tak jak Rudi Völler. A było pełno zawodowców – także z reprezentacji! – którzy nie trafili ani jeden raz. Wolfgang Overath, piłkarski mistrz świata – zero trafień. Tylko taki przykład. Euzebio, najlepszy piłkarz Europy – zero trafień. Pele, ten boski Pele – trafił raz.

* Komik, kabareciarz niemiecki. (Przyp. tłum.)

W fizyce atomowej naukowcy – wszystko profesorowie zresztą – strzelają cząsteczkami, które są mniejsze niż atomy. Są takie małe, że praktycznie wcale ich nie ma i istnieją tylko w teorii. Nie mam pojęcia, jak się nazywają, ale może nawet nie mają nazwy, bo to przecież bzdura, nazywać coś, co nie istnieje. Ale ci naukowcy – wszystko profesorowie – mogą te teoretyczne cząsteczki brać i strzelać nimi, jedną w drugą. Mimo że praktycznie wcale ich nie ma. I jeszcze to fotografują! Nawet coś na tych zdjęciach widać, mimo że te zdarzenia – naukowcy nazywają to zdarzeniami – trwają krócej niż kliknięcie. Nie mam pojęcia, jak oni to robią. To na pewno nie jest proste. Zrobić zdjęcie czegoś, co się praktycznie nie dzieje, między cząsteczkami, które nie istnieją – tego nawet w Stasi nie potrafili. Ale ci to potrafią. I nie tylko zdjęcia. Ci od Wielkiego Wybuchu też są z tej samej paczki. Dzisiejsi naukowcy na przykład nie tylko widzą, że musiał być jakiś Wielki Wybuch, oni nawet wiedzą, kiedy on nastąpił, i co się stało na przykład cztery tysięczne sekundy potem. Widziałem kiedyś późnym wieczorem w telewizji, jak o tym mówili, i mówię wam, oni naprawdę mogą człowieka skołować tym gadaniem. Że niby wszystko, cały świat, gwiazdy, wszechświat, wszystko, co widzicie, wszystko, co trzymaliście w rękach albo kiedykolwiek będziecie trzymać w rękach, góry, morza – wszystko to było przed miliardami lat zawarte w jednym malutkim punkciku, którego temperatura wynosiła kilkadziesiąt milionów stopni, ważył biliony ton i rozleciał się z szybkością światła, przy czym podczas rozlatywania jeszcze się uporządkował... Czy możecie sobie to wyobrazić? Ja zawsze mam poważny problem, żeby to sobie wyobrazić, ale ci profesorowie rozmawiają o tym całkiem na luzie.

I co taki naukowiec z tego ma? Nie wiem dokładnie, ale jedno wiem na pewno: żaden z nich nie zarabia nawet połowy tego, co byle zawodowy gracz Bundesligi, a jedyne, co ci powinni mieć, to strzelanie piłką do bramki i nawet tego nie potrafią. Nawet nie do tej atrapy, z siedmiu metrów, piłka leży, mają czas, nikt ich nie atakuje, nie ma żadnych nerwów, nacisków – a nawet wtedy nie potrafią. Tak to już jest na tym świecie: jedni znają się na najbardziej skomplikowanych sprawach, a inni nie potrafią najprostszych rzeczy. I ci, co nic nie umieją, zarabiają oczywiście więcej.

Piłka nożna wzięła się właściwie z ewolucji. Nie pomyślelibyście pewnie, ale to fakt. Ewolucja to znana sprawa, jak sądzę, epoka kamienna, neandertalczyki, szympansy, wiadomo. Przecież przed milionami lat siedzieliśmy na drzewach, w ojczyźnie Asamoah, zżeraliśmy owoce i jak całe drzewo było obżarte, musieliśmy się przenosić na inne. Przez sawannę, taka wysoka trawa, i tam aż roło się od lwów, leopardów i hien, które tylko czekały, żeby nas dopaść. W wysokiej trawie miały niezłe szanse. A my musieliśmy podnosić głowę do góry, żeby zobaczyć, czy coś się nie skrada. I tak doszło u nas do wyprostowanej postawy, tak to mniej więcej było. Chodziliśmy na stopach, ale ręce mieliśmy od tego czasu wolne, no i zaczęliśmy nimi robić różne narzędzia albo garbki, jasne, przecież były potrzebne, albo graliśmy na fortepianie, Mozart, Bach, Beethoven – no i takie tam, albo – właśnie – graliśmy w ręczną. Ręce stawały się coraz sprawniejsze. A stopy nie. A mimo to w 1867 założono angielski związek piłki nożnej i rok później rozegrano pierwsze mistrzostwa. Mimo że, patrząc pod kątem ewolucji, stopy są tylko do biegania. Człowiek sam w sobie przecież nie jest w stanie, z natury nie jest, grać w piłkę nożną. Przecież to wbrew naszemu przeznaczeniu. Weźmy na przykład mózg. Są tam określone miejsca dla określonych zadań, naukowcy to wybadali. Wszystkie profesorowie. Bo kiedyś w czasie wojny przywieziono do lazaretu żołnierza, który został trafiony kulą w głowę i wszystkiego zapomniał. Poza tym czuł się dobrze. Kula w głowie, on żwawy i wesoły, tylko że wszystkiego zapomniał. Był to niespotykany fenomen, a że na wojnie zdarzają się symulanci, przekazano go odpowiednim organom. Zbadali go gdzie indziej. Ale on nie był symulantem. Naukowcy, wszystko profesorowie, odkryli, że dokładnie tam, gdzie siedziała kula, tam właśnie musiała być położona pamięć. I od tego się zaczęło. Dlaczego tylko pamięć ma mieć określone położenie – cała reszta na pewno też ma swoje miejsce. Czy jest tu może jakiś neurochirurg albo psychoanalityk, albo coś w tym rodzaju. To może to potwierdzić. Jest tam taki rejon – zresztą nie wiem, czy rejon, może to się nazywa sektor albo może płat, czyli płat czołowy albo płat

skroniowy, używam teraz wyrażen fachowych, bo to jest skomplikowane. – Jest tam płat dla palców i dla rąk, a jest on całkiem duży. Nie wiem, jak oni to stwierdzili, ci naukowcy, no bo chyba nie strzelali ludziom w głowę. Ale to się podobno zgadza. Język i wargi też mają swoje duże płyty. Nikt by nie pomyślał, ale to ma związek z mówieniem. Żeby człowiek mógł mówić, wargi i język muszą być niesłychanie ruchliwe. My tego nawet nie zauważamy, bo to się dzieje samo z siebie. A nogi i stopy są przecież takie duże, ale odpowiedzialny za nie płat w mózgu jest o wiele, wiele mniejszy, nawet mniejszy niż płat oczny. Czyli patrząc na to pod kątem płatów, oczy potrafią dużo więcej niż nogi i stopy razem wzięte. Wargi, język, palce, ręce – wszystko potrafi więcej niż stopy – a my jednak gramy w piłkę nożną. Przecież my wcale tego nie potrafimy! Człowiek jest z piłkarskiego punktu widzenia jedną wielką niewydarzoną konstrukcją, po prostu kaleką. I to każdy, bez wyjątku! Jak ktoś jest wysoki – gra w koszykówkę, córeczka nie chce rosnąć – może być gimnastyczką, grubasy zostają kulomiotami, a chudzi maratończykami. Ale w futbol grają w s z y s c y: grubi, chudzi, wysocy, niscy, z krzywymi nogami... A zwłaszcza ci! Wygląd nie ma tu znaczenia – bo w piłce nożnej i tak możesz tylko dać plamę. Pomyślcie o tym następnym razem, kiedy zobaczycie, że ktoś nie trafia z odległości metra i strzela nad pustą bramką – takie rzeczy też już były! – albo kiedy bramkarz przy jakimś niemrawym podaniu kasuje bramkę, bo się potyka o piłkę, albo... Wiecie, ja już trzydzieści lat jestem trenerem i jedno wam mogę powiedzieć: to jest właśnie fenomen piłki. Nie potrafimy tego. Człowiek po prostu nie jest stworzony do czegoś takiego jak futbol. Piłkarz jest skazany na klęskę. A tym bardziej skazany na klęskę jest trener piłkarski, który całe lata próbuje swoich chłopców – trampkarzy młodszych, trampkarzy starszych, młodzików, juniorów, młodzieżowców – do seniorów – nauczyć czegoś, czego nie będą umieli, bo nie mogą umieć.

Tylko że na razie nikt tego jeszcze nie rozumiał. Bo my – przecież zawsze tak było, że próbujemy robić rzeczy, do których i tak się nie nadajemy. Całkiem normalne nam się wydaje, poświęcać czas zupełnie beznadziejnym sprawom – godziny, miesiące, całe życie! Na świecie są dziesiątki milionów komputerów, przed nimi siedzą dziesiątki milionów ludzi i wszyscy tylko wzdychają: co mu jest? zgłupiał czy co? co on wyprawia? Te wszystkie szmerane firmy od początku sprzedają nam złom, który nie ma prawa działać. Według zasady: to klient ma wyłapać braki produktu. Ale zamiast tym komputerowym cwaniaczkom odesłać w cholerę ich nedorobione buble, my siadamy i próbujemy jakoś się z tym pasztetem uporać, choć wiemy, że nie potrafimy. Całe popołudnie tak schodzi, i jeszcze pół wieczoru. Albo próbujecie zrozumieć giełdę, i jeśli wam się to uda, to zostajecie giełdowym guru – ale giełda i tak robi to, co chce, a nie to, co wam się wydaje. Albo próbujecie schudnąć, całe życie. Mój Boże! Tyle jest książek, pism, kuracji, medykamentów, przyrządów sportowych – i tylu grubasów! Dieta ananasowa, dieta wiosenna, dieta szparagowa, dieta zero, dieta sokowa, Herbalife, dieta życia, dieta kapuściana. Po każdej diecie macie dwa kilo więcej. Bez sensu! – To beznadziejna sprawa, ale mimo to próbujecie. To właśnie zawdzięczamy piłce nożnej: ciągle wymagamy od siebie rzeczy niemożliwych, których nie potrafimy. Już całkiem straciliśmy wyczucie rzeczy niemożliwych. Tylko przez piłkę.

Bo czysto ewolucyjnie rzecz biorąc, człowiek zszedł z drzewa, nogi służyły mu do biegania, ręce do całej reszty, garncarstwo, Mozart, Beethoven – i umiał sobie poradzić w świecie. Największe tragedie to były wojny, zarazy i klęski żywiołowe. Aż do 1867. Wtedy nagle zaczęliśmy grać w piłkę. Z początku to jeszcze wyglądało niegroźnie. Można sobie wyobrazić pierwsze doniesienia prasowe: „Na pastwisku w Dartsworth w niedzielne popołudnie spotkały się dwa tuziny mężczyzn, by oddać się dziwnemu zajęciu: podzieleni na dwie drużyny, próbowali aż do całkowitego wyczerpania wbić piłkę do dwóch naprzeciw siebie ustawionych bramek, przy czym mogli w tym celu używać wyłącznie stóp. Porządek publiczny nie został zakłócony, a zaalarmowana policja oceniła, iż nie ma powodu, aby owej czynności położyć kres”. To błąd! Powinni wszystkich zastrzelić! Porządek publiczny został jak najbardziej zakłócony! Zakłócony? Kompletnie zniszczony. Pomyślcie tylko o widzach. Na początku jeszcze wydawało się to im

dziwne. Cha, cha, wykrzykiwali pewnie, oni grają w piłkę nogami zamiast rękami. Cha, cha, grają w piłkę nożną, dużo huku, a mało dokładności. Piłka leci daleko, daleko, daleko... za bramkę. Pierwsi widzowie przychodzili, żeby popatrzeć na nienormalną grę. Ale kto dorasta z piłką nożną, kto już jakby jest urodzony w tym zwyrodnieniu, że tak powiem – ten nie ma przecież w ogóle szans, żeby dostrzec tę nienormalność. A kto tego nie uważa za nienormalne, ten już niczego nie uważa za nienormalne. To fakt! I to jeszcze jaki! Porozmawiajmy więc o faktach! Roztrząsa się *concorde*, a ja na to mówię: a widzicie. My, ludzie, nie mamy tam nic do szukania, w powietrzu, a już zwłaszcza z naddźwiękową szybkością. Albo jak stu chłopów w łodzi podwodnej idzie na dno – dokładnie to samo. Stu marynarzy nie ma na dnie morza nic do roboty. Albo wężmy te geny, z tym to dopiero są jaja. Podobno to dobre przeciwko chorobom, na Alzheimera i tak dalej. Ale jak już nikt nie będzie chorował, to co nas wtedy w ogóle powstrzyma, żeby spaskudzić całą resztę świata? Nikogo to nie rusza, nikt nie krzyczy: odgwiżdżać koniec! – to przecież całkiem normalne, jak samolot się rozbija albo łódź podwodna idzie na dno. Wszyscy pytają wtedy o przyczynę, i mówi się potem, że to był silnik albo ogień na pokładzie – ale przyczyną jest tu futbol.

Bo od kiedy istnieje piłka nożna, zajmujemy się rzeczami, których nie potrafimy. I to z dużym hukiem i bez dokładności. To jest właśnie fenomen piłki. Od 1867 zmienił świat i w końcu sprowadzi na nas koniec. Tak jest, koniec.

A natura jest wieczna. Natura jest tak cholernie wieczna i ogromna.

Zaczyna padać intensywny deszcz.

Trzeba podziurawić wszystkie piłki, zaorać stadiony i porąbać bramki. Siatki poszarpać na strzępy, aż do gołych kości. W telewizji powinni zabronić transmisji piłkarskich i puszczać tylko filmy przyrodnicze. Sprawozdawcy sportowi zostaną handlarzami na placu, a piłkarzy...

Moich piłkarzy byłoby mi szkoda. Stworzyć, wychować zawodnika, to naprawdę coś znaczy. Trampkarze młodszy, trampkarze starsi, młodzik, juniorzy, młodzieżowcy – do seniorów. Heiko przyszedł do zespołu jak miał dziewięć lat, czyli trampkarz młodszy. Tak długo już go znam. Jako obrońca kryjący – możesz na nim absolutnie polegać. Jak mu powiedziałem: trzymaj się dziesiątki – to się naprawdę trzymał. I zawodnik z dziesiątką się nie przebił, za nic w świecie. Raz, chyba jako młodzik, Heiko musiał być wtedy w młodzikach, przeciwnik był sam pod naszą pustą bramką, przedał się. Pomyślałem: (krzyczy) Połóż go! (*normalnym głosem*) I Heiko go położył. Była za to czerwona kartka, jasne, ale pomyślałem sobie, taki jest Heiko. Poczciwa dusza. Zawsze był na treningu, czy lało, czy wiało, mówię wam. W juniorach zrobiłem go kapitanem i potem już nim pozostał, aż dostał bilet do woja. Prowadziliśmy długie dyskusje: czy pójdzie na półtora roku, czy na trzy. Każdy trener oczywiście chce mieć zawodnika z powrotem po półtora roku, ale przy trzech latach, jako podoficer, ma się wtedy odpowiedzialność, człowiek się uczy panować nad innymi, musi się przebić! Podoficer musi przecież umieć się wydzierać. A to była jedyna rzecz, jakiej Heiko nie potrafił, nie? Nie żeby był typem, co to po cichu pisuje wiersze, to nie – ale krzyczeć nie umiał. To był jego jedyny słaby punkt. Zawsze podchodził do graczy i mówił: ty kryjesz krótki słupek. A żeby się drzeć przez całe boisko (*krzyczy i gestykuje*) Andi, krótki słupek! (*normalnym głosem*) – To był raczej mój styl. Pomyślałem sobie, może w wojsku się tego nauczy. Kapitan na boisku w końcu nie darmo nazywa się kapitanem. Musi motywować zespół, od niego wszystko zależy. Jeśli kapitan się nie sprawdza, wtedy można zapomnieć o całym zespole. Wtedy nie mają nawet po co wychodzić na boisko. Był wtedy w młodzieżówce, jak musiał iść do wojska. I jak się idzie na trzy lata, to można sobie wybrać jednostkę. Kto służy półtora roku, zostaje wysłany gdzieś w dzicz, jak ostatni trep, gdzieś do jakiejś zakichanej Świętogórki, choć to jest raczej Śnięto-górka. Powiedziałem mu, że powinien lepiej iść na trzy lata i zostać w pobliżu, to będzie mógł w weekendy przychodzić na boisko, patrzeć jak zespół gra i kontakt się nie urwie. A jako trep ze Śnięto-górki to możesz wyjść dwa razy na pół roku, to wszystko. A jak pójdzie na trzy i będzie w pobliżu... A u nas najbliższe były tylko oddziały wojsk przygranicznych.

Tak sobie zawsze układał przepustki, że wychodził akurat wtedy, kiedy graliśmy. Sam nie był uprawniony do gry, ale na ławce siedział mimo to, i przychodził oczywiście do szatni. W osiemdziesiątym ósmym, jak były mistrzostwa Europy, oglądaliśmy razem kilka meczów. Jak Holendrzy jeszcze raz porządnie skopali tyłek Niemcom Zachodnim. Wtedy Heiko siedział u mnie w domu na sofie, miał specjalną przepustkę. I jak Jürgen Kohler skosił van Bastena, to wtedy on mówi do mnie: panie trenerze, położyłem jednego gościa. Ja już nawet sobie coś takiego myślałem. Nie było wiele powodów, żeby dostać taką specjalną przepustkę. Heiko, powiedziałem mu wtedy, to nie my urządziliśmy sobie ten świat. To nie twoja wina, moja też nie, że ten świat taki jest. W końcu co tam – przecież nie był pierwszy i pewnie też nie ostatni. I na tym dla mnie sprawa była zakończona. Bo po co mi taki kapitan, który ciągle w siebie wątpi. A Heiko dobrze zrobiło, że mógł się wygadać. Przecież trener musi być zawsze pomocą dla swoich chłopaków, jak mają coś na wątrobie.

Te całe afery zaczęły się dopiero, jak mur upadł. Dla Heiko upadek muru był... Położył gościa na granicy, a rok później wszystko się zmienia – to przecież nie ma sensu. Jakby mur dalej sobie stał, do teraz – to w porządku. Ale żeby tak zaraz potem. Jeśli o mnie chodzi, to nie było potrzebne. Do dzisiaj jeszcze nikt mi nie wytłumaczył, po co mam jeździć do Włoch. Nie muszę też koniecznie jeździć do Anglii i mieszać sobie w głowie tym ruchem lewo- i prawostronnym. No dobra, niech wam już będzie – ale dla Heiko to nie było dobre.

A potem pewnego dnia przyszło im do głowy, żeby go postawić przed sądem. W Berlinie. Wreszcie znowu miałem drużynę w komplecie, mieliśmy fantastyczny sezon. I jakbyśmy nie przegrali ostatniego meczu, to mogliśmy się zakwalifikować. Doskonała sytuacja wyjściowa.

Mecz został położony na wtorek, bo sędzia – a, prawda, o tym już mówiłem. I właśnie w ten sam wtorek był ostatni dzień procesu Heiko. Zapytałem Heiko, czy zdąży wrócić przed pierwszym gwizdkiem, nie potrafił powiedzieć na pewno. Zapytałem go wtedy, czy naprawdę musi tam jechać – przecież on jest potrzebny tu i teraz. To miał być ostatni dzień, mowy obrońców i oskarżycieli, wtedy też pytają cię, czy masz coś do powiedzenia, i trzeba na to powiedzieć, że jest ci przykro, i że żałujesz. Oczywiście że musiał tam być, jak by to wyglądało, jakby oskarżony ostatniego dnia sobie nie przyszedł. Wyrok jeszcze nie zapadł, chyba nie, to przecież tak zwane państwo prawa, dlatego mogłem Heiko zrozumieć. No dobra, powiedziałem wtedy, to ja cię zawiozę. Prosto z sali sądowej przywiozę cię na boisko. Ciuchy wrzucimy na tylne siedzenie, będziesz mógł się przebrać po drodze. Musiałem tak zrobić, jako trener, bo Heiko w obrobie jest absolutnym pewniakiem, naprawdę był potrzebny w takim meczu, którego nie mogliśmy przegrać.

I w ten sposób byłem ostatniego dnia na tym procesie i wszystko widziałem. Sędzina, która nie miała o niczym pojęcia, ale musiała odgrywać całkowicie bezstronną, rzecz jasna, i pełno dziennikarzy – ja się ledwie dopchałem, ja, trener, który przecież zna Heiko od dziecka! Heiko czuł się, jakby popełnił zbrodnię stulecia. To ja wtedy wstałem, w samym środku tego całego cyrku, i mówię, że znam Heiko od dziewiątego roku życia, jak zaczął w mojej drużynie, że jestem jego trenerem i pod przysięgą zeznaję, że Heiko już ma taki stosunek do autorytetów; on robi, co mu się mówi, nie pyta się, nie dyskutuje – ale tamta sędzina, co to nie ma o niczym pojęcia – powiem tylko: zaprzysiężenie warty – sędzina chciała mi przerwać, ale ja sobie nie dałem przerwać, i powiedziałem jeszcze, że Heiko nie zrobił tego przecież sam z siebie, tylko dlatego, że inni chcieli – wszystko tak im powiedziałem! – a ona kazała mnie wyrzucić z sali. „I to ma być sprawiedliwość!” – mówię na to. „Może i mnie też zaraz oskarżycie? To od razu usiądę sobie koło niego na ławie oskarżonych, proszę, *(wyciąga przed siebie ręce, jakby chciał, żeby założono mu kajdanki)*” mnie tam wszystko jedno”. Ławnicy musieli udawać, że nie słyszą, co mówię, musieli wymazać z mózgu wszystko, co mówiłem. Okej, co mi tam. Potem już byłem spokojny, chciałem tylko, żeby tam w środku wreszcie skończyli. A potem, jak już się skończyło, to wszyscy reporterzy rzucili się na Heiko. Cieszył się naprawdę, że ja też

tam jestem. Ale mimo to był psychologicznie podłamany. Znam się trochę na psychologii: trener musi się orientować w psychologii perfekt, bo inaczej to nie ma co się za to zabierać. W samochodzie trochę rozmawialiśmy. Chciałem się dowiedzieć, czy tamten... ten drugi uprawiał jakiś sport. Tak, mówi Heiko, sporty siłowe. Siłowe! To są absolutnie idiotyczne dyscypliny sportu. Rzeczywiście, świetnie jedno z drugim pasuje – sporty siłowe, a potem leci taki prosto na granicę.

Zdążyliśmy na pierwszy gwizdek, w samą porę, ale psychicznie był podłamany. Nasz przeciwnik to była bułka z masłem, jak to się mówi – ale tego dnia nic nam nie szło. Heiko grał, jakby miał kulę u nogi. Trzy minuty przed końcowym gwizdkiem było dwa do dwóch, i nagle przedarli się i biegną na naszą bramkę, w obronie luka. Tylko bramkarz – i Heiko. Tamten ogrywa Heiko, Heiko goni za nim, a ja pomyślałem: (*krzyczy*) Heiko, połów go! (*normalnym głosem*) Nie tylko pomyślałem. Krzyknąłem: Heiko, połów go! Byłby rzut wolny, Heiko dostałby oczywiście czerwoną kartkę, ale przez te ostatnie trzy minuty poradzilibyśmy sobie w dziesiątkę. Krzyczałem wystarczająco głośno, musiał mnie słyszeć, zawsze mnie słyszał – ale nie zrobił tego. Tamten wbija nam piłkę do siatki, oni prowadzą trzy do dwóch, no i przegrywamy cały mecz. Awans? Gdzie tam. Potem w szatni pytam się Heiko, dlaczego nie zrobił tego, co mówiłem, przecież dla naszej drużyny chodziło tu o wszystko, o awans. Mogliśmy przejść do wyższej ligi. Tak wysoko, jak jeszcze nigdy. A wtedy Heiko normalnie się rozryczał. Dorosły facet. Beczał jak wtedy, kiedy miał dziewięć lat.

Trener zapala papierosa.

Heiko, mówię wtedy, to przecież tylko gra. Trzeba zawsze umieć znaleźć odpowiednie słowa, w każdej sytuacji – inaczej nie ma co się za to zabierać.

Co te sądy w ogóle wiedzą na temat osobowości gracza, nad którą trener latami pracował. Dwa lata w zawieszeniu mu dali. W zawieszeniu! Grał potem, jakby miał zemdleć, jak tylko widział żółtą kartkę. Już nie był ten sam. Nie ten sam. To już nie miało sensu.

Deszcz przestaje padać.

Ale przychodzą nowi.

Słychać krzyki dzieci, coraz głośniejsze.

Bayern wygrał w Lidze Mistrzów. Trzeba teraz podejść psychologicznie, trzeba wykorzystać zapał, nie dać mu ostygnąć. Będziesz rósł z drużyną, nie opuścisz...

Narastające krzyki dzieci zagłuszają jego ostatnie słowa. Trener gwizdkiem ucisza dzieci.

Chłopaki! Piłka jest wszystkim!

Copyright by S. Fischer Verlag GmbH, Frankfurt am Main, 2001

Prapremiera polska w Teatrze Ludowym w Krakowie.